



Wydawnictwo
Uniwersytetu
Gdańskiego



Uczelnie
Fahrenheita



Uniwersytet
Gdański

Profesor
Małgorzata
Czermińska
i jej środowisko

OSOBY – TEMATY – PASJE



Profesor Małgorzata Czermińska i jej środowisko

Jolanta Szulkowska

Zbigniew Kaźmierczyk

Ewa Szczepkowska

Jean Ward

Maciej Michalski

Aleksandra Ubertowska

Arkadiusz Drewa

Tadeusz Sucharski

Bernadetta Żynis

Artur Pruszyński

Piotr Millati

Tomasz Tomasik

Joanna Ciepłińska

Bogna Choińska

Dariusz Szczukowski

Bartosz Dąbrowski

Agnieszka Tomasik

Marcin Calbecki

Grzegorz Czerwiński

Magdalena Horodecka

Joanna Farysej

Eugeniusz Sobol

Katarzyna Szalewska

Iwona Kosowska

Katarzyna Banucha

Joanna Dąbrowska-Samaszko

Andrzej Kasperek

Marcin Romanowski

Barbara Fride



Wydawnictwo
Uniwersytetu
Gdańskiego

Profesor
**Małgorzata
Czermińska
i jej środowisko**

OSOBY – TEMATY – PASJE

redakcja

Magdalena Horodecka

Bartosz Dąbrowski

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
Gdańsk 2023

Redaktor Wydawnictwa
Agnieszka Kołwzan

Projekt okładki i stron tytułowych
Rafał Sosin

Skład i łamanie
Michał Janczewski

Publikacja sfinansowana ze środków
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego

© Copyright by Uniwersytet Gdański
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ISBN 978-83-8206-543-5

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel. +48 58 523 11 37, tel. kom. +48 725 991 206
e-mail: wydawnictwo@ug.edu.pl
wydawnictwo.ug.edu.pl

Księgarnia internetowa: wydawnictwo.ug.edu.pl/sklep/

Druk i oprawa
Zakład Poligrafii Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel. +48 58 523 14 49

Spis treści

Wstęp (*Magdalena Horodecka, Bartosz Dąbrowski*) | 7

Małgorzata Czermińska
Polonistyka rosnąca | 11

Jean Ward
Uwierzyła, że jest to możliwe | 31

Maciej Michalski
Kilka słów o fenomenie Małgorzaty Czermińskiej | 33

Tadeusz Sucharski
Profesor Czermińskiej – z wdzięcznością | 35

Bernadetta Żynis
Moja Pani Profesor | 39

Tomasz Tomasik
O tym, co łączy Profesor Małgorzatę Czermińską
z Umberto Eco | 41

Agnieszka Tomasik
Czego mnie nauczyła moja Promotor... | 43

Marcin Całbecki
Forma | 45

Magdalena Horodecka
Przyjazna rzeczowość | 47

Iwona Kosowska
Podziękowanie | 51

Katarzyna Banucha
(Nie) mogło być inaczej | 53

Joanna Dąbrowska-Samaszko
Fotel, ptasie mleczko i życzliwość | 57

Andrzej Kasperek
Kilka słów o naszej czulej opiekunce | 59

Barbara Fride
Góra ze dwojej złożona natury | 63

Uczestniczki i uczestnicy wystawy | 69

Wstęp

Profesor Małgorzata Czermińska należy do grona najważniejszych badaczek polskiej literatury. W ciągu półwiecza pracy naukowej opublikowała siedem książek autorskich i ponad sto rozpraw oraz artykułów naukowych. Jej dorobek obejmuje także ważne prace redakcyjne (w tym pięciotomowy zbiór *Prac wybranych Marii Janin*), ponad dwadzieścia prac w językach obcych oraz angielski przekład jednej z książek. Profesor jest bez wątpienia najważniejszą polską badaczką zjawiska autobiografizmu i autorką wpływowej teorii pisarstwa osobistego, która przybrała kształt koncepcji trójkąta autobiograficznego, obejmującego świadectwo, wyznanie i wyzwanie. Późniejszy rozwój tego projektu naukowego doprowadził do uzupełnienia wspomnianych kategorii ideą miejsca autobiograficznego – pojęciem inspirowanym najnowszymi metodami geopoetyki. Równie ważną część dorobku Profesor stanowią prace dotyczące związków literatury i sztuk wizualnych. Głównym osiągnięciem tego nurtu badań było odkrycie literackiej topiki opisów katedry gotyckiej i przedstawienie jej jako szczególnego fenomenu kultury europejskiej. Wszystkie wymienione dokonania Jubilatki charakteryzuje rzadka w literaturoznawstwie trwałość i żywotna

zdolność do inspirowania kolejnych pokoleń badaczek i badaczy. Dość powiedzieć, że wypracowane przez nią kategorie na stałe weszły do słownika polskiej humanistyki.

Wyznacznikiem wyjątkowego charakteru działalności naukowej Małgorzaty Czermińskiej pozostaje także środowisko jej uczniów i późniejszych współpracowników. Podczas pracy dydaktycznej na gdańskiej polonistyce Profesor wykształciła ponad dwustu magistrów i licencjatów, a także – co jest osiągnięciem wybitnym – wypromowała 29 doktorów. Większość z nich pracuje naukowo na uczelniach w Gdańsku, Słupsku, Olsztynie i Białymstoku, z czego aż dziesięć osób na Wydziale Filologicznym UG. Tym samym doniosły dorobek naukowy Pani Profesor przyczynił się do umacniania pozycji gdańskiej i nie tylko gdańskiej polonistyki, a zarazem przyciągał uczennice i uczniów, którzy dziś realizują się w wielu różnorodnych obszarach humanistycznych wyzwania – jako nauczyciele, krytycy literaccy, redaktorzy czy animatorzy kultury, tworzący inspirujące projekty edukacyjne i artystyczne. Siła i bogactwo tego środowiska ma w niemałej mierze związek z osobowością samej promotorki, jej życzliwą otwartością i zdolnością do obdarzania swoich uczniów szczególną uwagą – darem naukowe-go wsparcia, idącego w parze z głęboką przyjaźnią.

Oddajemy w Państwa ręce tekst dwuczęściowy – złożony ze wspomnień Pani Profesor oraz wybranych kadrów pamięci jej uczennic i uczniów. Najpierw przytaczamy głos naszej drogiej Promotorki i przypominamy esej *Polonistyka rosnąca*. Pani Profesor napisała go do tomu *50 spotkań na 50-lecie UG* (Gdańsk 2019). Przywołujemy go, gdyż pokazuje zarówno wizję, która przyświecała Pani Profesor, jak i liczne jej decyzje i rozpisane na lata działania na rzecz budowania idei i struktur polonistyki.

Zachęcamy do lektury eseju, bo inspiruje on rozległością działań naukowych i dydaktycznych Pani Profesor, wprowadza w kulisy jej warsztatu, wreszcie – wskazuje na tajemne źródła siły tej Góry. Bo przecież Małgorzata to dla wielu z nas Matterhorn. Chcieliśmy być blisko niej – powraca w naszych wspomnieniach motyw „pochodów”, nadziei na zdobycie szczytu, dążenia do przyjęcia na Jej seminarium i napisania pracy pod Jej opieką. Matterhornie, gdzie są Twoje źródła mocy? Czy jest to pasja poznawania świata i tekstów kultury? A może wyraziste pedagogiczne powołanie, jakiś szczególny nauczycielski instynkt? Pracowitość, inwencja i planowanie? Pewnie wszystko to jednocześnie i jeszcze to nieuchwytnie, nieznanie nam coś, o czym wiesz tylko Ty, Droga Pani Profesor?

Kiedy czytamy akapit eseju wyjaśniający, czemu świat potrzebuje humanistów, jedno wiemy na pewno – tylko ktoś tak głęboko przekonany o społecznej randze swojej pracy może ją wykonywać tak niebywale rzetelnie, skutecznie i obficie. Jako uczniowie zastanawiamy się wciąż, skąd bierze się fenomen naszej Promotorki. Przy czym, co trzeba podkreślić, nie tylko ilość, ale i jakość relacji mistrz–uczeń daje tu do myślenia. Próbowaliśmy to uchwycić, gromadząc nasze wspomnienia z czasów pracy nad doktoratami. Składają się one na drugą część tekstu, z której wyłania się portret wybitnego pedagoga, osoby pełnej szacunku do młodych ludzi, wymagającej, a zarazem dającej wolność swoim podopiecznym. Oby taki paradygmat pracy dydaktycznej inspirował kolejne pokolenia. Dlatego próbowaliśmy go zapisać, zatrzymać w czasie, zapamiętać. Dzielimy się nim z Wami, drodzy czytelnicy.

*Magdalena Horodecka
Bartosz Dąbrowski*



Szczyt Matterhorn widziany z kolejki Gornergratbahn,
Riffelberg/Zermatt, Szwajcaria (fot. Andrew Bossi)

Źródło: Wikimedia Commons.

MAŁGORZATA CZERMIŃSKA

Polonistyka rosnąca*

Trzeba dbać o kształcenie humanistów, nie ulegając krótkowzrocznym poglądom, że to nie jest opłacalne. Najlepszym treningiem twórczych działań intelektualnych jest czytanie i interpretowanie literatury, gimnastyka umysłu ćwiczącego się w krytycznym myśleniu, szukającego zrozumienia tego, co inne. Literatura uczy wychodzenia naprzeciw cudzym emocjom, rozwija wyobraźnię i empatię w kontaktach z innymi.

Otwartość – to pierwsze słowo, które przychodzi mi do głowy, gdy myślę o swej pracy na gdańskiej polonistyce. Powiedzieć „na UG” nie wystarcza, muszę odwołać się do „prehistorii”. Zaczęłam pracę w 1962 r. na uczelni, która była jedną z poprzedniczek UG, to jest w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Stało się to niemal nazajutrz po uzyskaniu przeze mnie stopnia mgr. filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Czas spędzony na WSP do powstania UG upłynął mi na zajęciach ze studentami z teorii literatury i poetyki,

* Tekst zredagowany i uaktualniony na podstawie wypowiedzi prof. M. Czermińskiej opublikowanej w zbiorze *50 spotkań na 50-lecie UG*, red. J.P. Gwizdała, Gdańsk 2019.

na pracy nad doktoratem i życiu rodzinnym, w którym najważniejszymi wydarzeniami były urodziny dwu synów. Michał zjawił się na świecie w 1965, Adaś w 1969 r. Doktoratu broniłam w dniu ostatniego posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego WSP. Był koniec czerwca, dziki upał, zbierało się na burzę. Odbywały się jeszcze inne obrony, a gdy wreszcie ogłaszano wyniki, omal nie zemdlałam. Choć już wiedziałam, że przyznano mi stopień doktora i to *summa cum laude*, podczas odczytywania formuły na mój temat nie mogłam złapać oddechu i zrobiło mi się ciemno przed oczami. Dobrze, że zanim padłam, odczytywanie skończyło się, a wtedy oddech sam się odblokował. Uniwersytet przyjął mnie do pracy w pierwszym dniu swego istnienia już z oddechem we właściwym rytmie.

Moja praca na UG powstawała na formacji ukształtowanej wcześniej, więc muszę wspomnieć o tych doświadczeniach. Po wojnie, w 1947 r., zamieszkałam w Gdańsku razem z matką i siostrą. Ojciec zginął na początku wojny, zamordowany przez Sowieców w Katyniu. Pamiętam Gdańsk w ruinie, po sąsiedzku mieliśmy dom leżący w gruzach. W liceum uczono nas o polskich tradycjach Gdańska. Zwiedzając starówkę, oglądaliśmy zachowane w niektórych miejscach znaki polskich orłów. To pomagało oswoić miasto, zwłaszcza że na mapie widać było wyraźnie, iż leży ono u ujścia tej samej Wisły, która „płynie po polskiej krainie” – jak śpiewaliśmy w przedszkolu. A jednak podstawą mojej tożsamości była świadomość, że jesteśmy przybyszami. Atawizm łączący człowieka z miejscem urodzenia działał, pomimo że opuściłam Luboml, mając trzy lata, i nic z niego nie pamiętałam. Jednak byłam „zza Buga”, bo urodziłam się na Wołyniu, dokąd mama uciekła z Warszawy we wrześniu 1939 r. W ciągu całego życia pracowały we mnie trzy

przestrzenne wektory, budujące osobowość, wyobraźnię, wybory kulturowe. Pierwszym było pochodzenie z Buga i pamięć przekazana przez rodzinną tradycję mamy. Drugi to doświadczenie życia w Gdańsku, a trzeci Warszawa, czyli pięć fundamentalnie ważnych lat na studiach. I zawsze do niej wracam, zwłaszcza że moi rodzice przed wojną też byli tam studentami (Uniwersytetu i Politechniki).

Żadne z tych miejsc autobiograficznych nie zamyka mnie bez reszty. W pewnym sensie jestem znikąd, jestem migrantką i tak już zostanie. „Syndrom przybysza” nie stał się jednak dla mnie ciężarem, ale szansą. Satysfakcja z kolejnych lat pracy sprawiała, że mój związek ze środowiskiem akademickim Gdańska stał się mocny i stabilny. Symbolem tego związku stało się dla mnie otrzymanie Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza w kategorii nauk humanistycznych za rok 2007. Nie tylko dlatego, że nagroda ma wspaniałego patrona i świetnych laureatów, którzy ją otrzymali, ale też dlatego, że moja praca została doceniona właśnie tu, gdzie działałam całe życie. Jest jeszcze jeden pozytywny dla mnie aspekt. Do czasu, gdy przyznano nagrodę po raz pierwszy, za rok 1988, laureatami byli wyłącznie mężczyźni. Dopiero przy okazji mojej kandydatury ten monopol został przełamany, choć nie bardzo skutecznie, bo następną kobietę uhonorowano dopiero w 2015 r.

Gdańską polonistykę trzeba było po wojnie zbudować od zera. Dokonywali tego przybysze z różnych stron, z przedwojennymi dyplomami uniwersyteckimi ze Lwowa, Wilna, Poznania, Krakowa i innych miast. Osobą scalającą rozwój środowiska był człowiek miejscowy, urodzony na Pomorzu i zajmujący się kulturą regionalną, przedwojenny absolwent Uniwersytetu w Poznaniu,

prof. Andrzej Bukowski, faktyczny twórca i długoletni szef gdańskiej polonistyki. Wpłynął też na mój los, bo to on przyjmował mnie do pracy. Kiedy myślę o początkach naszej polonistyki, gdy marzenie o uniwersytecie w Gdańsku było jeszcze poza horyzontem, odczuwam ją jako polonistykę rosnącą, która rozwijała się z małej garści nasion. Dzięki wybitnym profesorom dojeżdżającym z innych ośrodków lub przeniesionych do Gdańska na stałe sukcesywnie powstawały nowe specjalizacje: teatrologia (prof. Stanisław Kaszyński z Poznania), filmoznawstwo (prof. Bolesław W. Lewicki z Łodzi), wiedza o książce (prof. Karol Głombowski z Wrocławia). Bez wątpienia jednak najważniejszą postacią była prof. Maria Janion, która przez ćwierćwiecze dojeżdżała do Trójmiasta, przywożąc nam ze stołecznych środowisk naukowych najnowsze osiągnięcia europejskiej humanistyki, jakie można było poznać dzięki książkom zdobywanym zza żelaznej kurtyny. Profesor Janion, którą nazywaliśmy Mistrzynią, była nią rzeczywiście zarówno ze względu na poziom wiedzy, jak i etos pracy naukowej i nauczycielskiej. Znaczna część obecnej kadry Wydziału Filologicznego to jej wychowankowie i uczniowie jej uczniów. Nasza polonistyka dawno stała się ośrodkiem promieniującym na zewnątrz i rośnie nadal, mając już tytularnych profesorów. W pierwszym pokoleniu ci, którzy w Gdańsku się urodzili i są absolwentami UG, to Stefan Chwin, Stanisław Rosiek, Zbigniew Majchrowski, Kazimierz Nowosielski, urodzony wprawdzie na Kujawach, ale gdańszczanin z wyboru. Ta generacja już zbliża się do emerytury, na którą mogą iść w poczuciu spełnionego obowiązku, ponieważ wychowali następców, stanowiących dziś trzon kadry. Moją własną ścieżkę mogę pokazać tylko na tym tle, nie mogłabym rozwijać się, gdyby nie to bogate środowisko.

Po maturze w 1957 r. (w pierwszym LO w Gdańsku) wyjechałam na studia. Czasy były dobre dla nowych inicjatyw, choć niedługo miało się okazać, że nadzieje obudzone przez Gomułkę w Październiku '56 stopniowo będą się rozwiewać. Tymczasem jednak najważniejsze było, że skończyła się zmora stalinizmu, na uniwersytety powrócili przedwojenni profesorowie, z programów zniknęły zajęcia z marksizmu-leninizmu. W czasie moich studiów wciąż jeszcze trwała euforia wolności i otwarcia na świat zarówno w nauce, jak i kulturze. Gwałtownie nadrabiano zaległości wynikające z odcięcia od Europy. Biegaliśmy do teatrów na sztuki Becketta, Sartre'a, Mrożka i Różewicza, dyskutowaliśmy o egzystencjalizmie, powieści strumienia świadomości, szukaniu nowego języka poetyckiego i o malarstwie abstrakcyjnym. Trafiłam na początek bujnego rozwoju polskiego strukturalizmu, który kształtował się głównie w Warszawie, w kręgu oddziaływania prof. Budzyka. Wybrałam jego seminarium i napisałam pod jego kierunkiem pracę magisterską *Funkcje konstrukcji stylistycznych w narracji powieściowej na przykładzie „Granicy” Zofii Nałkowskiej*. Ukazała się drukiem, w nieco skróconej wersji w „Przeglądzie Humanistycznym” pod moim panięńskim nazwiskiem Książek. Był to mój debiut naukowy.

Profesor Budzyk wiedział, że mieszkam w Gdańsku, i polecił mnie prof. Bukowskiemu, który właśnie szukał kogoś, kto prowadziłby na WSP zajęcia z teorii literatury i poetyki. Był to dla mnie prawdziwy dar z nieba. Działając w studenckim kole naukowym, byłam już pewna, że moją życiową pasją jest praca naukowa. Wiedziałam też, że w Gdańsku zastanę również część warszawskiego środowiska, ponieważ dojeżdża tam Maria Janion, którą znałam już z jej sławnego wystąpienia podczas Zjazdu Naukowego

Polonistów. Zjazd obradował w grudniu 1958 r. na Uniwersytecie Warszawskim, gromadząc elitę ówczesnej polonistyki krajowej. Byłam studentką drugiego roku i za zachętą wykładowców chodziłam na obrady. Słuchałam uczonych wywodów, nie zawsze w pełni pojmując, o co chodzi. Największe wrażenie zrobił na mnie referat Marii Janion *Tradycje i perspektywy metodologiczne badań genetycznych w historii literatury*. Tekst został wygłoszony ze znakomitą retoryczną sprawnością, która ułatwiała słuchanie, a także z wewnętrznym żarem osoby, którą pasjonują omawiane problemy i która żywi najgłębsze przekonanie, że znajduje się na drodze prowadzącej ku fascynującym intelektualnym odkryciom. Do dziś ją pamiętam, jak w Audytorium Maximum stoi przy katedrze po prawej stronie sceny, z czarnymi włosami gładko zaczesanymi z przedziałkiem po środku, i mimo swego niemodnego i nieefektownego wyglądu przemawia jak prorok nowego literaturoznawstwa. Nie miałam pojęcia, że to pierwsze spotkanie z moją przyszlą Mistrzynią.

W roku 1964 profesor Budzyk zmarł, pokonany przez białaczkę. Wprawdzie jego intelektualni spadkobiercy traktowali mnie poniekąd jak młodszą siostrę, ale nikt spośród nich nie był jeszcze samodzielnym pracownikiem nauki, więc nie wchodził w rachubę jako promotor doktoratu. Jednak rozmawiali ze mną o moich zainteresowaniach. Do najnowszych i żywo dyskutowanych zagadnień należały problemy czasu w literaturze. Postanowiłam, że będę pisać o czasie, pozostało znaleźć materiał dostatecznie bogaty, by wypełnić rozprawę doktorską. Mój wybór padł na twórczość Teodora Parnickiego, który był wówczas wschodzącą gwiazdą powieściopisarstwa historycznego, plasował się w awangardzie nowoczesnej prozy. Śmierć prof. Budzyka postawiła te plany

pod znakiem zapytania. Jednak po dwu latach pracy w Gdańsku znajdowałam się już w nowej sytuacji. Kontakt intelektualny z prof. Janion pokazał mi inną polonistykę niż ta, którą wybierałam w Warszawie. Sam strukturalizm albo sama historia literatury jako historia idei w izolacji były dla mnie za mało pojemne. Zrozumiałam, że satysfakcję daje mi tylko łączenie obu nurtów. Profesor Janion zgodziła się zostać moją promotorką. Dostarczała mi ważnych, niezwykle ciekawych inspiracji, ale jednocześnie zostawiała zupełną swobodę. Czułam, że ciekawi ją praca z kimś, kto czasem stawia opór, bo jest ukształtowany inaczej niż doktoranci, którzy byli jej studentami od początku, a potem z wysiłkiem zyskiwali niepodległość.

Mój doktorat stał się książką dwa lata po obronie. Miałam to szczęście, że został przyjęty do druku w prestiżowej serii *Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej*, wydawanej od 1963 r. przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu wspólnie z IBL PAN w Warszawie. Od tamtego czasu ukazało się już ponad 90 tomów, które tworzą kanon polskiej teorii literatury. Wśród nich jest też kilkadziesiąt tomów materiałów wspomnianych konferencji teoretycznoliterackich. Mój *Czas w powieściach Parnickiego* (Ossolineum, Wrocław 1972) stara się łączyć dwie perspektywy: interpretacje struktury czasu w powieściach i budowaną przez pisarza filozofię historii. Dziś myślę o książce wydanej 46 lat temu z pewnym dystansem. Coś się w niej zamknęło, może przeprowadziła mnie przez jakiś próg, po przekroczeniu którego zobaczyłam nowe horyzonty, ale sama została po tamtej stronie. Jestem kimś innym, niż byłam jako jej autorka, choć powinnam ją lubić, bo nie tylko dała mi doktorat, ale także zapewniła na długo status najważniejszej znawczyni Parnickiego.

Moja druga książka, o charakterze po części eseistycznym, stanowiła krok w nowym kierunku, chyba jeszcze nie w pełni świadomy. Jednak myślę o niej bardziej ciepło niż o podoktorskiej. Dotyczy też Parnickiego. Pracowałam nad nim tyle lat, że zostało mi mnóstwo materiału. I gdy już nie krępował mnie rygor terminu i wymagań dotyczących doktoratu, nabrałam rozpędu, zachciało mi się napisać coś jeszcze. Książka ukazała się w serii Portrety Polskich Pisarzy Współczesnych (*Teodor Parnicki*, PIW, Warszawa 1974). Pisałam ją swobodnie, z przyjemnością. Doktorat, co prawda, też pisałam z własnej woli i ambicji, z pasją, ale jednak był to trud pełen powagi. Natomiast po latach zajmowania się twórczością Parnickiego poczułam, że mogę spojrzeć na nią jakby z lotu ptaka. Zobaczyłam i opisałam całość wyobraźni pisarza, z której stopniowo wyłaniał się jego autoportret. Obserwacja ewolucji Parnickiego skierowała mnie ku problematyce autobiografii. Czysta literackość wydawała mi się coraz bardziej jałowa. Tylko pisarstwo zakorzenione w doświadczeniu życiowym mogło być w moim przekonaniu czymś godnym traktowania serio. Działo się to w momencie zwrotnym mego życia. W 1974 r. urodził się nasz najmłodszy syn, Janek. Powiedziałam sobie: „Trzecie dziecko, trzecia książka”.

Trzeba było myśleć o habilitacji. Prowadziła do niej droga, którą wydłużały okoliczności życiowe (obowiązki rodzinne) i zjawisko psychiczne nazywane kryzysem wieku dojrzałego, kiedy po rozstaniu się z fazą młodości stajemy na rozdrożu. Wiadomo, że coś trzeba zmienić, ale brak pewności co do kierunku. Zwrócenie się ku autobiografii, zwłaszcza z poczuciem, że ta problematyka ma poważny ciężar egzystencjalny, stwarzało szansę wyjścia. Po pewnym czasie przytrafiła się okoliczność życiowa, która otworzyła

przede mną nowe horyzonty. Mój mąż Jurand, który pracował na UG jako doktor chemii, otrzymał propozycję wyjazdu na grant badawczy do USA, do uniwersytetu w Gainesville na Florydzie. Spędził tam ponad półtora roku, a ja pojechałam do niego z naszym najstarszym synem na prawie cały semestr. Możliwość korzystania z biblioteki uniwersyteckiej, pobyt w nowym dla mnie środowisku, a na koniec 10 dni w Nowym Jorku, spędzonych na zwiedzaniu miasta i jego wielkich muzeów, były bodźcami tak potężnymi, że mój kryzys wewnętrzny zaczął znikać, choć wyzwanie było też trudne, rodziło inne stresy. Objawieniem przeżytym w bibliotece stało się korzystanie z wolnego dostępu do półek. Była to nowość, nieznaną wówczas w naszej części świata. Wśród półek szłam od książki do książki jak po nitce do kłębka, nie przejmując się tym, że nieraz trafiam nie tam, gdzie się spodziewałam. Przypadkowe z pozoru skojarzenia okazywały się niezmiernie inspirujące. Czasem niemal fizycznie czułam, jak rozrasta mi się wyobraźnia, choć trzeba było wycofać się w porę, jeśli zabrnęło się w ślepe uliczki.

Pomocne okazały się doświadczenia zdobyte w ciągu osiemnastu lat pracy w orbicie prof. Janion, z czego dziesięć już po doktoracie. Była to pierwsza dekada istnienia Uniwersytetu, w trakcie której powstały i rozwinęły się słynne konwersatoria, zwieńczone pięcioletnim cyklem *Transgresje*, wydanym później przez Wydawnictwo Morskie w Gdańsku. Jeśli miałabym wskazać zjawisko, w którym najpełniej przejawiało się to, co nazywam otwartością gdańskiej polonistyki, byłby to właśnie fenomen „transgresyjnych” konwersatoriów. Zajęcia odbywały się w duchu najlepszych uniwersyteckich tradycji europejskich. Na comiesięczne spotkania przychodzili nie tylko studenci, doktoranci i pracownicy z polonistyki, ale też z innych kierunków i wydziałów, a także po

prostu „ludzie z miasta”, znajomi znajomych, których przyciągała aura nowości i bogactwa problematyki no i osobowość Marii Janion, jej dar odkrywczego myślenia, umiejętność fascynująco ciekawego sposobu prowadzenia wykładu i angażowania uczestników dyskusji. Rozmawialiśmy o nowościach europejskiej humanistyki, głównie francuskiej i niemieckiej, którymi zajmowała się prof. Janion. W centrum uwagi stała literatura, ale ujmowana w związkach z żywotnymi problemami antropologii, filozofii, filmu, malarstwa. Czasami prof. Janion sprowadzała do Gdańska gości doprawdy niezwykłych, jak Jerzy Grotowski, Günter Grass, Miron Białoszewski. Współredaktorami kolejnych tomów Transgresji, którzy odgrywali też kluczową rolę w organizacji konwersatoriów, byli najwybitniejsi w młodym wówczas pokoleniu uczniów prof. Janion, dziś od dawna profesorowie, Stefan Chwin, Stanisław Rosiek i Zbigniew Majchrowski. Niestety w latach stanu wojennego ówczesne władze uczelni wskutek nacisków politycznych odmówiły zgody na dalsze zatrudnienie prof. Janion i z czasem „transgresyjne” konwersatoria przeszły do legendy, trwającej do dziś w kolejnych pokoleniach.

Nie utożsamiałam się ze wszystkimi wartościami, mieszczącymi się w horyzoncie transgresji, ale poznanie rozległego obszaru zjawisk i postaw wpłynęło na moje myślenie o autobiografii, kierując mnie w stronę egzystencjalnej problematyki literatury. Postanowiłam pojmować autobiografię szeroko, jako pewnego rodzaju postawę pisarza, posługującego się swoim doświadczeniem życiowym. Nie chodziło o normę gatunkową, lecz o jakość, pojawiającą się w różnych formach. Wypracowałam dwa pomysły. Pierwszy polegał na spostrzeżeniu, że konstruowanie autobiografii przypomina tworzenie opowieści o sobowtórce. Myśl

o podwojeniu albo rozdwojeniu osobowości budzącym lęk pojawia się w archaicznych wyobrażeniach, których kulminacją w kulturze nowożytnej stały się romantyczne narracje o sobowtórce. Różne echa tej odległej tradycji brzmiały u wielu współczesnych pisarzy. Pomocne w badaniach okazały się inspiracje psychoanalizy jungowskiej. Główny zrąb mego pomysłu stworzyłam dzięki dostępowi do księgozbioru uniwersyteckiego w Gainesville. Drugi pomysł polegał na określeniu pozycji autora wobec świata powieściowego jako postawy autobiograficznej. Doszłam do wniosku, że występuje ona w dwu odmianach: ekstrawertywnej, gdy pisarz ujmuje siebie w kontekście świata zewnętrznego (świadeństwo), i introwertywnej, skupionej na życiu wewnętrznym (wyznanie). Ujęcie autobiografii jako opowieści o sobowtórce oraz koncept postawy autobiograficznej (w dwu odmianach) posłużyły mi do napisania trzeciej książki: *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie* (Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1987). Była gotowa i przyjęta do druku w 1984 r., dzięki czemu można było przeprowadzić procedurę habilitacyjną przed ukazaniem się książki. Takie były wówczas przepisy, bo druk ciągnął się latami, co dziś wydaje się niepojęte. Tak więc w 1984 r. zostałam doktorem habilitowanym, pozostając nadal w zakładzie teorii, u prof. Anny Martuszczyk. Wkrótce zaproponowano mi objęcie ówczesnego zakładu literatury współczesnej, którym nie miał kto kierować po przedwczesnej śmierci doc. Jerzego Michny. Wprawdzie teoria literatury była dla mnie głównym obszarem zainteresowań, ale zajmowałam się nią na materiale literatury współczesnej, więc przyjąłam propozycję. Miało się okazać, że pozostanę na tym stanowisku aż do emerytury. Początkowo czułam się dość niepewnie w roli kierownika, bo wszyscy pracownicy byli niewiele młodszy ode mnie. Miało to

tę dobrą stroną, że stanowili już ukształtowane indywidualności i sami świetnie radzili sobie w pracy naukowej. W większości byli zresztą wychowankami prof. Janion, więc rozumieliśmy się dobrze. Z czasem zgromadziła się wokół mnie grupa doktorantów i wspólna praca naukowa, którą kierowałam, toczyła się na seminariach doktoranckich, a nie na zebraniach Zakładu.

Po opublikowaniu książki habilitacyjnej pisanie o autobiografii stało się moim „znakiem firmowym”, jak poprzednio był nim Parnicki. Kategoria postawy autobiograficznej w dwu odmianach przyjęła się jako pomysł badawczy. Spotykałam nieraz to pojęcie cytowane i stosowane w interpretacji twórczości różnych pisarzy. Okazało się wkrótce w moich dalszych badaniach, że opozycja postaw świadectwa i wyznania nie wystarcza do interpretacji wszystkich zjawisk w literaturze dokumentu osobistego. Gombrowicz, jak to on, stawał okoniem. Jego *Dziennik* ani rusz nie dawał się wpisać w moją opozycję, a był tekstem zbyt ważnym, żeby móc go zostawić na boku. Spostrzegłam też, że Gombrowicz nie jest jedynym pisarzem uprawiającym prowokację wobec czytelnika. Nie tylko on rzucał odbiorcy wyzwanie, zamiast opowiadać o czymś z punktu widzenia świadka wydarzeń albo zwierzać się z osobistych przeżyć i snuć intymne refleksje. Musiałam dołączyć postawę wyzwania do opisanych już postaw świadectwa i wyznania. A kiedy znalazłam obecność tego trzeciego punktu u innych pisarzy i nazwałam go, moja koncepcja autobiograficznego trójkąta była gotowa. Tak dokonałam czegoś, co mogę nazwać moim „życiowym odkryciem”. Koncepcja trójkąta okazała się wystarczająco pojemna i otwarta, aby móc w jej ramach ująć całość zagadnień pisarstwa autobiograficznego. Przedstawiłam ją w mojej najważniejszej książce *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie*

i wyzwanie (Universitas, Kraków 2000). Oprócz kluczowego rozdziału teoretycznego zamieściłam w niej szereg studiów szczegółowych, w których pokazałam, jak moja teoria wyłaniała się z praktyki badawczej w odniesieniu do różnorodnego materiału literackiego. Ważną częścią tego materiału okazała się autobiografia duchowa, wcześniej niemal niedostrzegana jako osobne zjawisko w literaturze polskiej. Istnienie tego typu autobiografii w naszej tradycji kulturowej odsłoniło mi się dzięki inspiracjom zaczerpniętym z lektur dotyczących *spiritual autobiography* w literaturze angielskiej i amerykańskiej, czytanych podczas pierwszego pobytu w USA, a następnie na stypendium w Oksfordzie. Po opublikowaniu *Autobiograficznego trójkąta* uzyskałam w 2001 r. tytuł profesora. W 2015 r. otrzymałam z Wydawnictwa Naukowego Peter Lang we Frankfurcie nad Menem propozycję wydania książki po angielsku. Uzyskałam grant Narodowego Funduszu Rozwoju Humanistyki na ten cel. Przekładu dokonała badaczka literatury i tłumaczka z doświadczeniem w przekładaniu polskich prac literaturoznawczych na angielski, pracująca na UG od lat prawie trzydziestu, anglistka po Uniwersytecie w Oxfordzie i Angielka, profesor Jean Ward. Książka *The Autobiographical Triangle. Witness, Confession, Challenge* (2019) jest dostępna jako e-book w otwartym dostępie na stronie wydawnictwa Peter Lang.

Piątą książkę napisałam wraz z Ursulą Phillips z UCL i Grażyną Borkowską z IBL PAN w ramach międzynarodowej współpracy zainicjowanej i koordynowanej w środowisku slawistycznym University College London w latach 90. Dzięki wcześniejszym wyjazdom do Anglii i Stanów zetknęłam się już z problematyką *woman studies* i chętnie zgodziłam się na wejście w ten projekt. Wprawdzie badania feministyczne nie zajęły mnie w głębszy sposób, ale

uważam ten epizod za cenne doświadczenie i zawsze sprzyjam cudzym pracom na tym polu. Zbiorowa monografia o kobiecym pisarstwie w Europie Środkowej ukazała się w Wielkiej Brytanii w 2001 r. jako *A History of Central European Woman's Writing*, obejmując twórczość autorek: czeskich, polskich, węgierskich, chorwackich, słowackich i słoweńskich od początków piśmiennictwa do końca wieku XX. Za zgodą wydawcy (Palgrave, Macmillan) część poświęcona literaturze polskiej ukazała się o rok wcześniej nakładem gdańskiej oficyny słowo/obraz terytoria pt. *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*. W historyczno-literacki tok wykładu wpisany został encyklopedyczny układ haseł osobowych. Jest to pierwsze w Polsce syntetyczne ujęcie twórczości literackiej kobiet, wprowadzie z konieczności skrótowe, ale obejmujące to zjawisko w ciągu całego toku naszej historii.

Tymczasem równolegle, ale poniekąd na marginesie, przez lata gromadziły mi się literackie opisy katedr gotyckich. Zaczęło się od wierszy Juliana Przybosa o paryskiej Notre Dame, a potem, jak opiłki żelaza przyciągane magnesem, pojawiały się następne utwory. Zainteresowanie sakralną architekturą gotycką jako jednym z fenomenów należących do istoty kultury europejskiej podziela mnóstwo osób, dla mnie jednak szczególnym impulsem była romantyczna koncepcja gotyku w ujęciu prof. Janion. Zbierając materiały początkowo bez żadnego planu, spostrzegłam z czasem, że coś się z tego wyłania. Zaczęłam celowo gromadzić kolejne utwory i opracowania poświęcone związkom architektury i literatury, zwłaszcza dotyczące fascynacji gotykiem, kulminującej w romantyzmie, ale przenikającej też do współczesnej sztuki popularnej i nowych mediów. Czułam, że stopniowo odkrywam nowy ład. Kolejne kroki nie tylko rozbudowywały obraz, ale i potwierdzały

zarysowane wcześniej linie. Okazało się, że twórcy różnych literatur i różnych czasów, często niewiedzący o sobie, przedstawiają katedrę jako las lub ogród, jako ciało, sięgają po metafory ze świata zwierząt i do wyobrażeń czterech żywiołów, a wreszcie że odwołują się do motywów okrętu, księgi, teatru i sztuki muzycznej. Wieloletnia praca nad książką *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry* (i dobieranie do niej licznych ilustracji) stało się najciekawszą dla mnie przygodą w ciągu wszystkich lat pracy.

Praca nad literackimi opisami katedr miała też znaczenie dla znalezienia nowego pola zainteresowań. Refleksja nad wizualnością formy architektonicznej i jej wpisaniem w krajobraz zwróciła moją uwagę w stronę związków literatury i przestrzeni. Sprzyjało temu pojawienie się nowego nurtu badań, łączących humanistykę światową z kulturowymi orientacjami w nauce geografii, nazwanego zwrotem topograficznym lub przestrzennym. Pojawiły się określenia, takie jak: geopoetyka, geokrytyka, geokulturologia. Poświęciłam tej problematyce szereg artykułów, mam nadzieję, że wkrótce złożą się z nich kolejna książka, zatytułowana *Miejsca autobiograficzne i doświadczenie podróży*. Zachętą do jej ukończenia jest dla mnie fakt, że termin „miejsca autobiograficzne”, który pojawił się w tytule mego artykułu w „Tekstach Drugich”, przyjął się już w polskim dyskursie literaturoznawczym, podobnie jak wcześniej „postawa autobiograficzna” i „autobiograficzny trójkąt”.

Otwartość, jako zasadnicza cecha rozwoju naukowego na gdańskiej polonistyce, nie była tylko postawą intelektualną. Miała wymiar społeczny, polegający na kontaktach z różnymi środowiskami akademickimi. Najważniejsze dla mnie znaczenie miał udział w cyklu wspomnianych już ogólnopolskich konferencji teoretycznoliterackich. Dzięki nawiązywanym tam kontaktom

rozwijałam współpracę nie tylko z IBL, ale też z uniwersytetami, przede wszystkim UJ, UAM i KUL, uczestnicząc w konferencjach, recenzując doktoraty i habilitacje. Z polonistyką w Bydgoszczy współpracowałam na polu dydaktyki. Po uzyskaniu habilitacji przez dziesięć lat byłam tam zatrudniona na pół etatu, prowadząc zajęcia z teorii literatury oraz seminarium magisterskie. Szczególne znaczenie dla powstania moich kolejnych książek miały wyjazdy za granicę. Po pierwszym pobycie w USA mogłam powrócić w 1988 r. do dawniejszych intuicji, sprawdzić i rozwinąć hipotezy dotyczące studiów nad autobiografią dzięki miesięcznemu stypendium Oxford Colleges Hospitality Scheme. Program został zainicjowany na początku stanu wojennego przez prof. Zbigniewa Pełczyńskiego. Była to forma pomocy dla polskich badaczy, którzy mieli wówczas duże trudności z dostępem do nauki światowej. Mnie było dane skorzystać z gościnności Hartford College. Miesiąc spędzony w Oksfordzie miał znaczenie nie tylko w porządku intelektualnym, ale też wzmocnił moje wcześniejsze doświadczenia i dodał mi odwagi.

Otwartość, do której zachęcała mnie atmosfera w kręgu prof. Janion, stała się realną perspektywą dzięki transformacji po 1989 r. Był to dobry czas dla polonistyki i slawistyki na świecie. Na początku 1991 r. wykladałam przez semestr literaturę polską na University of Michigan w Ann Arbor (USA), jesienią 1996 r. również przez semestr w University of Cambridge w Wielkiej Brytanii. Dwukrotnie brałam udział w światowych kongresach komparatystycznych ICLA (International Comparative Literature Association, 1995 w Kanadzie, 1997 w Holandii). Uczestniczyłam w konferencjach na uniwersytetach m.in. w Londynie, Glasgow, Cambridge, Paryżu, Lille, Berlinie, Sofii, Sztokholmie, Uppsali.

Podróże te wykorzystywałam również jako okazję do gromadzenia materiałów do książki o opisach gotyku, a także oczywiście do zwiedzania katedr. Odrębny charakter miały kontakty z Uniwersytetem w Grodnie. Łączyło nas ponad ćwierć wieku współpracy naukowej i wymiany studentów. W ciągu tych lat kilkuset naszych studentów zwiedziło małe ojczyzny Mickiewicza i Orzeszkowej, a młodzi Polacy i Białorusini poznawali Gdańsk. Inicjatorką była prof. Swietłana Musijenko z Grodna, a kierowanie współpracą ze strony UG należało do moich obowiązków.

Kontakty polonistów różnych krajów nabrały bardziej systematycznego charakteru po 1989 r. Na pierwszym Kongresie Polonistyki Zagranicznej, zorganizowanym przez Uniwersytet Warszawski, powstała idea utworzenia międzynarodowego stowarzyszenia, gromadzącego polonistów ze wszystkich ośrodków akademickich na świecie. Organizacja drugiego kongresu została mi powierzona, ponieważ pełniłam już wówczas funkcję przewodniczącej Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Kongres odbył się na UG w 2001 r. Dzięki temu podtrzymana została ciągłość kształtowania się światowego środowiska polonistycznego, wyrażająca się następnie w organizowaniu kolejnych kongresów (przez polonistów Poznania, Krakowa, Opola i Katowic). W 2011 r. zostało zarejestrowane Międzynarodowe Stowarzyszenie Studiów Polonistycznych. W kolejnych Kongresach brało udział wielu polonistów ze środowiska gdańskiego.

Moim prawdziwym żywiołem okazała się praca ze studentami. Największą satysfakcję dawały mi seminaria magisterskie, które zaczęłam początkowo trochę na zasadzie czeladnika w warsztacie mistrza. Profesor Janion przyjeżdżała raz na miesiąc i odbywała w skomasowanej formie połowę miesięcznego pensum. Drugą

połowę, wedle uzgodnionego z nią programu, prowadzili wypromowani przez nią doktorzy. Samodzielnych pracowników brakowało dla obsadzenia odpowiedniej ilości seminariów. Byłam jednym z tych doktorów. Wzór sposobu pracy zaczerpnęliśmy od naszej Mistrzyni, uczestnicząc we wszystkich jej zajęciach. Z czasem zaczęłam prowadzić seminaria samodzielnie i do przejścia na emeryturę wypromowałam sporo ponad dwie setki magistrów. Jednak bezsprzecznie najważniejsza była praca z doktorantami. Miałam szczęście do zdolnych ludzi, literatura współczesna cieszyła się zawsze sporym zainteresowaniem, a w dodatku niektórych słuchaczy przyciągało to, że nie porzuciłam teorii literatury. Była to najlepsza część mego życia na UG. Co dwa tygodnie spotykałam się z grupką ambitnych, młodych ludzi i pracowaliśmy razem nad tematami, których nikt nam nie dyktował ani nie narzucał. Najlepiej było, gdy ktoś przychodził z określonymi zainteresowaniami. Jeśli pomysł nadawał się do przyjęcia, pozostawała mi rola ogrodnika, który w miarę potrzeby przycina roślinę, poleca więcej podlewać albo przeciwnie, trochę zasuszyć. Z tymi chętnymi, którzy nie bardzo byli pewni, na co się chcą decydować, przez pewien czas rozmawiałam, wypytując o różne zainteresowania, by naprowadzić na najlepszą drogę. Czasem trafialiśmy tam, gdzie początkowo nie przewidywałam ani ja, ani młody kandydat na uczonego. Zdarzało się, że ktoś miał pomysł, wobec którego byłam sceptyczna i stawiałam bierny opór, czekając aż się człowiek sam rozmyśli. Ale gdy tak się uparł, że zaczęły się pojawiać świetne efekty, przekonywałam się do pomysłu i końcowy rezultat bywał znakomity. Zdarzały się też przypadki, że pojawiał się ktoś zdolny z doskonałym pomysłem, ale zbyt odległym od moich kompetencji. Wówczas negocjowałam przejście do innego

promotora i kończyło się tam dobrym doktoratem. Bywało też tak, że ani pomysł nie był wart zachodu, ani człowiek nie miał dość polotu. Nigdy jednak nie mówiłam: „Do widzenia, proszę więcęj nie przychodzić”, tylko ponawiałam wymagania, jakim trzeba sprostać w pracy naukowej tak długo, aż niedoszły kandydat na doktora sam rezygnował i rozstawaliśmy się w zgodzie. Czasem jednak miałam przykre poczucie zmarnowanego czasu, straconej szansy albo wiedziałam, że ktoś, komu się nie udało, przeżywa to jako gorzką porażkę. I nie ma na to rady.

Prawie ze wszystkimi doktorami, których udało mi się wypromować, pozostaję w przyjaznych albo przynajmniej koleżeńskich kontaktach i mówimy sobie po imieniu. W sumie wypromowałam 29 osób. Równość płci jest niemal idealna, 15 to panie, a 14 – panowie. Trzydziesta praca jest na ukończeniu, brak ostatniego rozdziału. Osiem prac doktorskich opublikowano we fragmentach, jako artykuły naukowe, a 21 wydrukowano w całości, jako książki. Stoją wszystkie u mnie na półce i patrzę na nie z dumą. Wiem, że bywają cytowane, trafiam nieraz na ślady ich obecności w obiegu naukowym. Z 29 moich doktorów zatrudnienie na wyższych uczelniach znalazło 17 osób. Na Wydziale Filologicznym UG 10: Marcin Całbecki, Bartosz Dąbrowski, Magdalena Horodecka, Zbigniew Kaźmierczyk, Maciej Michalski, Piotr Millati, Katarzyna Szalewska, Dariusz Szczukowski, Aleksandra Ubertowska i Jean Ward. Poza tym w Słupsku 5 osób i po jednej w Olsztynie i Białymstoku. Dalsze ich awanse (których już nie mogę uznawać za swoje zasługi, bo rozwijają się sami) cieszą mnie tak, że jednak je tu wyliczę. Habilitację uzyskało 15 osób. Już troje spośród wypromowanych niegdyś przeze mnie doktorów osiągnęło tytuł profesorski: Aleksandra Ubertowska, Jean Ward, Tadeusz Sucharski.

Nie wiem, jaka przyszłość czeka moich doktorów. Mówi się, że w świecie dzisiejszego rozwoju technologii humaniści nie są potrzebni. Ale też coraz silniej brzmią głosy, że dla rozwoju cywilizacji niezbędni są ludzie wykształceni w „miękkich” specjalnościach. Pracodawcy szukają już teraz osób posiadających kwalifikacje w zakresie komunikacji społecznej, dysponujących umiejętnościami twórczymi i rozwijającymi wyobraźnię. Witkacy snuł katastroficzne wizje o „niewelistycznym” społeczeństwie, w którym za cenę zaspokojenia wszystkich elementarnych potrzeb można będzie ludzi zamienić w posłuszne trybiki, zarządzane przez grupę jednostek uprzywilejowanych, niczym kierownictwo wielkiej korporacji. Aby to nie zostało samospełniającą się przepowiednią, trzeba dbać o kształcenie humanistów, nie ulegając krótkowzrocznym poglądom, że to nie jest opłacalne. Najlepszym treningiem twórczych działań intelektualnych jest czytanie i interpretowanie literatury, gimnastyka umysłu ćwiczącego się w krytycznym myśleniu, szukającego zrozumienia tego, co inne. Literatura uczy wychodzenia naprzeciw cudzym emocjom, rozwija wyobraźnię i empatię w kontaktach z innymi.

Dlatego potrzebna jest nam na Uniwersytecie polonistyka rosnąca. Otwarta na wizję bardziej ludzkiej przyszłości.

JEAN WARD

Uwierzyła, że jest to możliwe

Otwieram notatnik, który pochodzi z czasów, gdy jako wolna słuchaczka, Angielka, raczkująca jeszcze w języku polskim, uzyskałam przywilej uczestniczenia w wybranych zajęciach na gdańskiej polonistyce. Na pierwszej stronie znajduję taki zapis:

Semestr II 1989–90

Pani M. Czermińska: Literatura współczesna

Sobowtór w utworach literackich Wykład I

Do dziś, nawet nie zaglądając do notatek, pamiętam rozmach tych wykładów, obejmujących przykłady z różnych literatur europejskich – w tym, ku mojej radości, także angielskiej: Conrada, Oskara Wilde’a. Pamiętam szerokość spojrzenia Wykładowczyni, jej rozległą wiedzę – a może przede wszystkim pamiętam piękną przejrzystość jej polszczyzny, dzięki czemu treści wykładów stały się dostępne nawet dla mnie.

Później doszło do sytuacji, gdy pewna osoba mnie namówiła, bym zapytała tę Wykładowczynię, którą już trochę bliżej znałam, czy nie wzięłaby mnie pod opiekę jako doktorantki. Sama śmiałam

się z tego pomysłu, wydawał mi się niemożliwy do realizacji. Ale Małgosia była zupełnie innego zdania! Gdy w końcu opublikowałam pracę doktorską jako książkę, napisałam dedykację, w której szczególnie Ją wyróżniłam wśród „mojej Rodziny, rodzonej i przybranej” jako osobę, „która uwierzyła, iż jest to możliwe”.

Bo taka właśnie jest Małgosia: nauczycielka-wizjonerka, otwarta, pełna życzliwej energii, interesująca się nie tylko rozwojem naukowym ludzi powierzonych jej opiece, ale nimi samymi. Bez Niej nie wkroczyłabym na drogę naukową i nie utrzymałabym się na niej. Bez Małgorzaty, bez Jej zachęty i siły przekonywania również nie poznałabym wielu ciekawych miejsc na ziemi, gdzie byłam w jej towarzystwie, w Ziemi Świętej, w Hiszpanii, we Francji, w Gruzji, w Armenii... Bez Niej także, bez Jej chęci poznania mojej Rodziny i przyjaciół z wysp brytyjskich i nie tylko nie czułabym się w Polsce jak „u siebie”.

Dziękuję!

MACIEJ MICHALSKI

Kilka słów o fenomenie Małgorzaty Czermińskiej

Wielokrotnie zastanawiałem się nad fenomenem naszej Mistrzyni – Małgorzaty Czermińskiej. Tak liczne grono tak różnorodnych uczniów w ciągu tylu lat! I odpowiedzi szukam w trzech historiach.

Pierwsza dotyczy pewnego autora, którym zajmowałem się w swoim doktoracie. Mistrzyni wprost mówiła, że słabo orientuje się w jego twórczości, która z resztą nie należała do jej ulubionych. Jednak bardzo szybko okazało się, że Profesor zgłębiła twórczość tego pisarza, stając się specjalistką i pozbawiając mnie złudzeń, że będę mógł beztrudno pisać cokolwiek na jego temat.

Druga związana jest z finalizowaniem mojego doktoratu. Kilka miesięcy przed jego końcem Mistrzyni zaproponowała, abym zajął się jeszcze dwoma ważnymi i dość płodnymi pisarzami. Podobne zdarzenie miało miejsce kilka miesięcy później, kiedy w piątek wtorek otrzymałem telefon od Profesora z usilną sugestią, abym skończoną rozprawę doktorską przyniósł za tydzień, a nie za miesiąc, jak pierwotnie ustalaliśmy. W obu wypadkach reakcją były przerażenie, rozpacz i pół dnia spędzone na złorzeczeniu

przeplatany z rozmyślaniami, jak podołać wyzwaniu. A jednak – jakoś się udało.

I trzecia historia to właściwie kilka spostrzeżeń z konferencji naukowych, na których mogłem obserwować Mistrzynię w czasie poreferatowych dyskusji. Zauważyłem, że Małgorzata Czermińska nie tylko wypowiada się o referatach i referent(k)ach – kimkolwiek nie byli – z dużym szacunkiem i zrozumieniem autorskiej perspektywy (co nie jest regułą...), ale przede wszystkim skupia się na problemie, wyławia to, co najistotniejsze, zamiast wygłaszać długie autoprezentacyjne i erudycyjne wywody punktujące, co jeszcze trzeba zrobić czy przeczytać.

Wniosek z tych historii taki: mistrzostwo Mistrzyni wynika przede wszystkim z zaangażowania i otwartości, wycucia dotyczącego możliwości uczniów oraz skupienia na tym, co ważne. Ale tak naprawdę wciąż nie wiem, co stanowi o tym, że Małgorzata Czermińska jest tak wyśmienitą Profesorką. Wiem natomiast dzięki niej, że to, co najważniejsze w pracy akademickiej, jest niewymierne – nieewaluowalne – nieuchwytnie, może nawet niewyuczalne, ale z pewnością związane z właściwym podejściem do drugiego człowieka. I wciąż próbuję się tego nauczyć, w tym sensie wciąż będąc jej uczniem.

TADEUSZ SUCHARSKI

Profesor Czerwińskiej – z wdzięcznością

Przed ponad dziesięciu laty we wstępie do monografii *Autobiografizm i okolice* ofiarowanej Profesor Małgorzacie Książek-Czerwińskiej pisałem: „Pośród licznych konarów i mnogich odgałęzień wyrastających z pnia «Drzewa Janion», swego rodzaju tablicy genealogicznej współczesnej humanistyki polskiej (zwłaszcza jej północnej strony), specjalną uwagę przykuwa konar, [...] na którym widnieje nazwisko Małgorzata Książek-Czerwińska. Wyraźnie wyróżnia się on wielkością i liczbą «odrostów»; wije się i wiska pomiędzy inne gałęzie, otacza je, szuka sobie miejsca, jakby mu było za ciasno, jakby szukał własnej przestrzeni. Bo też i zaczyna brakować miejsca dla kolejnych odgałęzień, niezwykle szybko z urodzajnego konaru wyrastających”. W roku 2006, roku wydania *Księgi Janion*, było ich osiemnaście; pod życzliwymi, rozumiejącymi, opiekuńczymi promieniami mądrości Profesor Czerwińskiej przez następne piętnaście lat przybyło jedenaście. Utrzymując stałą, serdeczną więź z Drzewem-Matką, „konar” ów stawał się coraz silniejszym, potężniejszym z każdą gałęzią, z każdym samodzielny odrostem Drzewem Książek-Czerwińskiej dla licznych

adeptów literaturoznawstwa. Czerpie z niego, ale i wzmacnia je, czyni stale żywym. Utrzymuje, ale i kreuje *continuum* myśli humanistycznej.

Miałem niezwykle szczęście czerpać humanistyczne soki z wielkiego „Drzewa Poznania” tworzonych przez obie Mistrzynie. Z „Drzewa Janion” jako uczestnik Jej seminarium magisterskiego (w konsekwencji Jej magister i listek z numerem 286) i z Drzewa Profesor Czermińskiej jako Jej doktor – gałąź numer 8. Moje pierwsze spotkania z Profesor Czermińską (wówczas jeszcze Doktor Czermińską) odbywały się zresztą właśnie na seminariach magisterskich Profesor Janion, która na gdańską polonistykę przyjeżdżała raz w miesiącu, prowadzenie zajęć seminaryjnych w pozostałe tygodnie przekazując Profesorom Czermińskiej, Józefowi Bachórzowi, Stanisławowi Szczepińskiemu. To głównie na tych zajęciach uczyłem się czytać i pisać. Tajniki lektury rozumiejącej, arkana „obróbki” dzieła literackiego poznawałem na zajęciach z metodologii badań prowadzonych przez Profesor Czermińską równoległe do spotkań seminaryjnych. Chyba jednak nie byłem zbyt pojętym słuchaczem, bo do dzisiaj dostrzegam w swoich pracach, bliższych „szkole” Tarnowskiego bądź Kleinera, karygodne rozmijanie się z nowoczesnymi metodami badawczymi.

Świadomy już wówczas swoich ewidentnych braków z niezwykłym zaskoczeniem poczułem się dostrzeżony przez Panią Profesor, która zaproponowała mi napisanie recenzji wydanego właśnie tomu poezji Konstadinosa Kawafisa. Przerażony odpowiedzialnością, z mile wszakże połączanym ego, w burzliwe ostatnie dni „karnawału Solidarności” zacząłem się przygotowywać duchowo do tego zadania. Zamiast do „Itaki” poezji wypłynąłem jednak na „czerwone morze” stanu wojennego obwieszczonego przez

„gniewnego Posejdoną” w ciemnych okularach. „Barbarzyńcy” nie kazali bowiem na siebie długo czekać. Ale to wtedy właśnie, co mogę po wielu latach skonstatować bez wątpliwości, zaczęła się moja „podróż długa, pełna przygód i nauk”. „Lestrygoni” i „Cyklopi”, których spotykałem w tej podróży, nie zdołali zagłuszyć „wzruszeń nieprzeciętnych” doznanych na seminariach, a „myśl wzniosła” zaszczipiona przez Panią Profesor okazała się silniejsza, przetrwała. Nie zapomniałem „o Itace”, o „swoim przeznaczeniu”. Po kilku latach przerwy, kilku latach „siłaczkowania” w szkołach „daleko od szosy”, a przede wszystkim niezrozumiałej dla mnie dzisiaj pracy samorządowo-administracyjnej, zacząłem mozolnie uzupełniać i aktualizować, w zupełnie innej rzeczywistości metodologicznej, swoją propedeutyczną wiedzę literaturoznawczą, swoje umiejętności analityczno-interpretacyjne na seminariach doktoranckich Pani Profesor, potem na otwartych zebraniach Zakładu Literatury Współczesnej.

Pod mądrym kierunkiem Profesor Czerwińskiej próbowałem swoich sił i w pracy naukowej, i w pracy nauczyciela akademickiego. Na zawsze w pamięci pozostaną mi hospitowane przez Profesor zajęcia, na których wraz ze studentami starałem się mozolnie dotrzeć do psychoanalitycznych głębin *Ślubu* Gombrowicza, pewnie jeszcze niebezpieczniejszych od wyspy mitycznych „Lestrygonów”.

W refleksji nad swoją „karierą” akademicką niewłaściwie jednak zastosowałem formę czasu przeszłego, powinienem raczej użyć nieznanego polskiemu językowi formuły czasu ciągłego (*continuous*), albowiem patronat Profesor Czerwińskiej trwa nieprzerwanie od ponad czterdziestu lat. Od Kawafisa właśnie, kiedy poczułem się „wybrany”. To Ona skierowała mnie do Itaki, czuwała nad tą „upajającą podróżą”. „Nie wyruszylibym w drogę”, gdyby nie

było Profesor Czerwińskiej. Mój pierwszy naukowy tekst, mój debiut w „Pamiętniku Literackim” dedykowany był Pani Profesor, ale przed każdym moim tekstem widnieje taka niewidzialna dedykacja skierowana właśnie do Niej – „Będę się starał, mój Dziekanie”.

Dzięki Profesor Czerwińskiej, dzięki Drogiej Małgosi zdobyłem, co zabrzmiało pewnie nieskromnie, zgodnie wszakże ze słowami wielkiego aleksandryjczyka „świadomość, co znaczy – Itaka”.

BERNADETTA ŻYNIŚ

Moja Pani Profesor

Nasze spotkanie było dziełem przypadku – jeśli założymy, że przypadek jest tym, co właśnie nam przypada... Wiedziałam, że chcę pisać doktorat z literatury współczesnej, z tego względu rozmowę rekrutacyjną przeprowadziła komisja, której Ona była członkinią. Zostałam przyjęta i wraz z dwudziestoma pięcioma chętnymi zaczęliśmy nasze regularne spotkania. Jak się zorientowałam, nie wszyscy byli z Jej grupy. Do naszych seminariów dołączali też uczestnicy innych seminariów. Było więc ciasno, ostro, ale serdecznie. To Ona hamowała nasze wściekłe, choć „naukowe” ataki na siebie, spokojnie pokazując, że w polonistyce jest miejsce dla wielu głosów, dla wielu interpretacji, wskazywała przy tym źródła różnorodnych myśli i pomysłów. Wspólne spotkania mobilizowały mnie do poznania Jej książek, artykułów, myśli... To, co najbardziej uderza w kontaktach z Panią Profesor, to cudowna umiejętność wprowadzania merytorycznej i jednocześnie familiarnej atmosfery. Ponieważ ulubioną figurą Profesor Małgorzaty Czermińskiej zdaje się być trójkąt, przedstawię Jej relacje z uczniami rozpięte na kształt trójstronnych powiązań. Mówi się, że są nauczyciele, którzy traktują swoich studentów jak uczniów, którym należy

wskazywać ścieżki poszukiwań, lub jak partnerów – gdy podejmują z nimi dyskusję jak z równymi sobie, mogą też traktować ich jak dzieci, więc jak istoty niedojrzałe, które trzeba pouczać. Profesorka z pewnością postępuje z nami jak ze swoimi studentami – serio traktuje pomysły i przynieszone przez nas propozycje rozwiązań problemów, podpowiada, u których myślicieli można znaleźć intelektualne wsparcie, a kto sądzi inaczej. Jesteśmy dla niej bez wątpienia też partnerami zapraszani do wspólnej dyskusji. Ale jest coś, co sprawia, że Profesor Czermińska jawi mi się jako osoba zupełnie wyjątkowa. To ten „trzeci bok trójkąta”. Traktuje nas jak dzieci, jednak zupełnie inaczej niż w przytoczonym przykładzie. Ona ma do nas, swoich uczniów, stosunek iście matczyny. Traktowanie nas jak dzieci oznacza w tym przypadku nie „upupianie nas”, ale najbardziej osobistą, matczyną relację. Studenci-uczniowie, partnerzy, „córki i synowie” – to trzy boki, wewnątrz których rozkłada się pole naszych spotkań z Panią Profesor.

Profesor Małgorzata Czermińska jest pewnym i stałym punktem oparcia nie tylko dla naszych skołatanych nauką umysłów, ale też dla naszych skołatanych życiowymi emocjami serc.

Nie znam drugiej takiej Profesor.

TOMASZ TOMASIK

O tym, co łączy Profesor Małgorzatę Czermińską z Umbertoem Eco

Małgorzata pewnie tego nie wie, ale na jej seminarium doktoranckim trafiłem właściwie za sprawą Umberta Eco. W czasie studiów polonistycznych dopadła mnie kompulsywna obsesja na punkcie średniowiecza. Oczywiście, pod przemożnym wpływem *Imienia róży*. Niestety szybko się okazało, ku mojemu rozczarowaniu, że zagadnienia mediewistyczne nie pojawiły się nawet na zajęciach z literatury staropolskiej. Wspomniano może o *Bogurodzicy*. Do kształcałem się samodzielnie. Notatki z wykładów prof. E. Kotarskiego o antynomiach literatury renesansu spisywałem gotycką bastardą. Odkryłem, że nawet Maria Janion zajmowała się mediewalizmem. (Dlaczego gdańscy janioniści to przede mną ukrywali?!). Rozważałem, czy by nie zostać benedyktyńskim mnichem.

Aż pewnego semestru trafiłem na zajęcia fakultatywne do prof. Małgorzaty Czermińskiej dotyczące topiki katedry w literaturze polskiej. Wreszcie! Ten temat odnalazłem później w monografii *Gotyckie i pisarze*, mojej ulubionej książce napisanej przez Panią

Profesor. To przeważały o mojej ocenie programu studiów polonistycznych na UG, nie był to ostatecznie czas zmarnowany.

Kiedy zdecydowałem się kontynuować naukę na studiach doktoranckich, wiedziałem, kogo bym chciał mieć za promotora. Zaufaniem darzyłem tylko tych, którzy zajmowali się średniowieczem. Przyszedłem na wstępną rozmowę do Pani Profesor z trzema tematami – pierwszym o topice zamku w literaturze, drugim dotyczącym Miłosza, trzecim o poezji i eseistyce Pasierba. Liczyłem, że Pani Profesor zachęci mnie do pierwszego, ale – o dziwo – wskazała na trzeci. „Niech Pan się zajmie Pasierbem, to ciekawy, a jeszcze literaturoznawczo nierozparcelowany poeta”. Tak zrobiłem. Ostatecznie studiowanie twórczości Pasierba, także przecież historyka sztuki, wymagało zagłębiania się w estetykę wielu epok, w tym średniowiecza. I tak stałem się doktorantem Pani Profesor i pasierbologiem.

A średniowiecze? Kiedy sam doszedłem do wieku średniego, zrozumiałem, że badanie literatury należy potraktować bardziej prywatnie. Wszyscy to znamy – śmierć autora, narodziny czytelnika. Eco i jego idea *lector in fabula* i tym razem okazały się inspiracją. Żeby się jakoś uporać z kryzysem wieku średniego, zacząłem się zajmować męskością w literaturze i kulturze. Ale to już kolejny etap literaturoznawczej przygody. Bez Pani Profesor nawet bym jej nie zaczął.

Czego mnie nauczyła moja Promotor...

Czego nauczyła mnie moja/nasza Profesor Małgorzata Czermińska (poniżej nie zawsze utrzymam prostą formę gramatyczną, ale trudno):

- że można, a nawet trzeba, pisać nie tylko mądre prace naukowe, ale też takie, aby wciągały czytelnika jak dobra powieść sensacyjna,
- że życie nie zaczyna i nie kończy się na książkach, że zawsze jest coś ciekawego do poznania: miejsce, biografia, człowiek, muzyka lub obraz, a literatura stanowi rodzaj poszerzenia rzeczywistości o coś więcej niż tylko nasze subiektywne patrzenie i dzięki niej możemy odkryć, jak patrzy inny i jakie za tym kryją się nowe światy, jakbyśmy przyłożyli oko do kalejdoskopu, a w nim zobaczyli kolejne i kolejne obrazy utkane zawsze z tej samej materii,
- że warto mieć dystans do siebie, bo to bardzo dobrze wpływa na pielęgnowanie w sobie wnikliwego badacza i jeszcze lepiej na obniżenie poziomu jakiegokolwiek ewentualnej twórczej frustracji,
- że trzeba być pracowitym i wytrwałym (co pozwala godzinami siedzieć w archiwum i mozolnie przekopywać się przez kolejne dokumenty pisarza, aby na ostatniej karteczce dokonać

wiekopomnego odkrycia) oraz że należy być twórczym i kreatywnym, aby w nowatorski sposób połączyć całkiem odmienne fakty i dzieła i zobaczyć osłupienie w oczach znudzonych krytyków,

- że prawdziwie głęboką radość wyzwała nie tyle własna twórczość, co twórczość naszych uczniów i innych, którzy się nami zainspirowali – ci, którzy przychodzą po nas, są budowniczymi nowych światów, nowych teorii, nowych interpretacji i choć niekoniecznie nas one przekonują, to możemy być spokojni – powstały, bo wcześniej wytyczyliśmy szlaki, pokazaliśmy drogowskazy, podkreśliliśmy te błędy, których już potem nasi uczniowie nigdy nie popełnili,
- że można mieć wszystko – życie rodzinne i życie zawodowe, i że – przy wykorzystaniu własnych talentów logistycznych oraz zaangażowaniu wszystkich członków rodziny – kobieta nie musi w życiu z niczego rezygnować, a ze wszystkiego może skorzystać,
- że ta piękna jak światło wewnętrzna i niewzruszona siła kobiet jest potężna i już,
- że żyjąc, nie tracimy życia, ale że wciąż je zyskujemy.

Tego i wielu innych prawd nauczyła mnie Małgosia. A poszłam do niej po naukę świadomie i zdecydowanie. Na pierwsze spotkanie zabrałam ze sobą na kartce pięć nagryzmołonych tematów, propozycji mojego doktoratu. Myślałam strategicznie: nie temat ważny, ważny promotor. Dam do wyboru, żeby mnie tylko do siebie przyjęła. Do dziś z wdzięcznością o tym myślę, że spojrzała wtedy na kartkę i przegadałyśmy każdy z nich. Przyjęła mnie, a ja napisałam doktorat z szóstego, którego na liście nie miałam. Bo nieważny jest temat, gdy się idzie po naukę. Ważny jest Promotor.

Forma

Jedną z kluczowych kategorii europejskiej filozofii, które zawdzięczamy Arystotelesowi, jest forma. Termin ten powraca jako ważny punkt odniesienia w dwudziestowiecznej literaturze polskiej i był żywo dyskutowany także podczas zebrań i seminariów Zakładu Współczesnej Literatury Polskiej UG. Teraz przychodzi mi on do głowy, gdy myślę najpierw o terminowaniu i potem o współpracy z kierowniczką tej instytucji – Małgorzatą Czermińską. Kiedy zastanawiam się, co jej zawdzięczam, uświadamiam sobie, że nabyłem dzięki niej poczucie, czym jest i jak potrzebna bywa w życiu forma. Jak ją rozumiem?

Otóż seminaria profesor Czermińskiej były właśnie seminariami – miały właściwą sobie miarę, porządek; zarządzanie zespołem przez nią było właśnie dokładnie tym, czym zarządzanie zespołem być powinno. Jej interpretacje dzieł literackich dokładnie odpowiadają temu, czym ta czynność być powinna. Jej praca nad własnym dorobkiem naukowym w pełni odpowiada modelowej pracy naukowca. Wykłady, seminaria, ćwiczenia były tym, czym z definicji być powinny. Wreszcie – uniwersytet stawał się dzięki niej po prostu uniwersytetem – bez wychylenia w stronę jego

imitacji lub fetyszyzacji – uniwersytet stawał się sobą, zyskiwał ową arystotelejską, odpowiednią formę.

We wszystkim, czym zajmuje się Małgorzata, daje się zauważyć jej wycucie do osiągnięcia swoistego złotego środka, właściwej miary. Moja babcia – Julianna Olszewska, której dedykowałem swoją pracę magisterską i tekst ten – dzięki zabiegom Małgorzaty Czermińskiej – wydany został jako książka w wydawnictwie UMCS, powiedziałaaby – i jest to inne określenie owej filozoficznej formuły – wszystko, w co angażuje się, czym zajmuje się Małgorzata Czermińska, jest „jak się należy”, to znaczy ma swoją właściwą proporcję, jest zgodne i odpowiednie ze swoją definicją. Nie jest ani gorączkowe, ani udawane – jest sobą, ma swoją formę. A tylko dysponując tą wiedzą, możemy dowiedzieć się, czym jest świat w swej istocie.

Przyjazna rzeczowość

Profesor Małgorzatę Czermińską poznałam, mając 17 lat, w Pałacu Staszica w Warszawie. Brałam udział w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego i odpowiadałam przed panią profesor i resztą komisji z wybranego przez siebie zagadnienia. Co ciekawe – tematem był niefikcyjny obszar literaturoznawstwa: epistolografia. Jak widać, dość wcześnie skrzyżowały się nasze wspólne zainteresowania. Już wtedy zwróciła moją uwagę cecha Małgorzaty, która powracała także w kolejnych kontaktach. Nazwałabym ją „przyjazną rzeczowością”. Ten sposób bycia wywoływał we mnie pewien rodzaj szczególnej mobilizacji, pomieszanej z nutą strachu i fascynacji. Prawie *tremendum et fascinosum*. Ale chyba przyciągania było więcej niż lęku, bo kiedy dość szybko zdecydowałam się na indywidualny tok studiów ze względu na drugi kierunek i szkołę muzyczną, to właśnie Małgorzatę Czermińską poprosiłam o opiekę naukową (taki był wtedy wymóg formalny). Można więc rzec, iż pod koniec lat 90., kiedy studiowałam, Małgorzata stała się moją tutorką i właśnie tak postrzegam jej metodę pracy, o której poniżej słów kilka.

Najlepiej z zajęć z Małgorzatą w czasie studiów pamiętam fakultet poświęcony gotykowi w różnych tekstach literackich. Bardzo lubiłam te zajęcia, pasjonującym odkryciem było czytanie *Czasów katedr* Georges'a Duby'ego. Później, w czasie pobytu na konferencji w Paryżu, właśnie dzięki tym zajęciom wiedziałam, że wyprawa do Saint Denis jest równie ważna jak stanięcie u stóp Notre Dame. Te zajęcia były wielką przyjemnością intelektualną i estetyczną, pamiętam nawet, jak ręcznie na kartce A4 w kratkę pisałam pracę na zaliczenie, analizę wiersza *Gotyk* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Sama się czasem zastanawiam, jak wytworzyła się we mnie na czwartym roku studiów absolutna pewność, iż pracę magisterską chcę pisać z romantyzmu. Wynikało to chyba z mojej przygody z twórczością Norwida, mającej początek w czasie przygotowań do olimpiady oraz z intelektualnej radości w czasie studiów, którą sprawiały mi zajęcia z romantyzmu z doktorem Szczepińskim. Decyzja wiązała się jednak ze stratą seminarium magisterskiego u Małgorzaty Czermińskiej. Pani Profesor jednak gorąco ją poparła, argumentując, iż bardzo dobrym pomysłem w rozwoju literaturoznawczym jest zająć się najpierw epoką dawną, a potem – współczesnością (o której także poważnie już wtedy myślałam). Tym samym znalazłam się pod twórczą opieką profesora Zbigniewa Majchrowskiego i rozpoczęłam pracę nad tematem „*Duchem czując ciało*”. *Choroba jako temat romantycznej epistolografii* (Norwid, Słowacki, Chopin). Kiedy w 2001 r., na piątym roku studiów, przyszło mi do głowy, by wziąć udział w programie MOST i wyjechać na semestr do Poznania, profesor Czermińska poleciła mi kontakt z profesorem Trojanowiczową oraz pracownią badań nad Norwidem w UAM. Wtedy dostrzegłam wcześniej nieznaną

cechę Małgorzaty, którą podziwiam do dziś – jej głębokie osadzenie w środowisku polonistycznym kraju, łatwość nawiązywania kontaktów oraz wspaniały dar przedstawiania sobie ludzi. Potem jeszcze wielokrotnie znajdowałam się w sytuacjach, gdy Małgorzata prezentowała mnie komuś lub kogoś ze mną poznawała. Jej intencja była zawsze bardzo czytelna – wspierać tworzenie wspólnoty humanistów.

W 2002 r., po obronie magisterium, pojawiłam się ponownie w gabinecie Profesor Czerwińskiej, by naradzić się, co dalej. Wiedziałam, że teraz chcę naukowo zająć się współczesnością, a wstępny pomysł na obszar badawczy bardzo się Małgorzacie spodobał – była to twórczość Ryszarda Kapuścińskiego. Promotorka doradziła mi wtedy, bym przez rok chodziła na jej seminaRIA jako wolny słuchacz i w tym czasie spokojnie ukończyła studia socjologiczne. Było to dla mnie trudne emocjonalnie, ale bardzo roztropne.

Gdybym miała w kilku zdaniach rozwinąć wcześniej postawioną tezę, iż Małgorzata była już wtedy kimś, kogo dziś nazywamy tutorem, wskazałabym na następujące jej cechy. Po pierwsze – niezwykły szacunek do studenta oraz umiejętność słuchania go. Po drugie – proponowanie różnych wariantów rozwinięcia pomysłu na pracę badawczą, ale pozostawienie wyboru podopiecznemu. U Małgorzaty prowadziło się samodzielne, oparte na wolnych wyborach badania, ona zaś stwarzała okazję do regularnego wspierania tych badań i przekazywania informacji zwrotnej. Już wtedy zwróciło moją uwagę, iż w moich często raczkujących, pierwszych próbach pisania potrafiła dostrzec walory, a zarazem wskazać na możliwe rozszerzenia czy ulepszenia. Najważniejsze chyba było jednak to, iż czułam, że nam kibicuje, jest życzliwa, wierzy w nas.

Subtelnie cieszyła się także naszym życiem osobistym – zamążpójściem i narodzinami dzieci. Z mojej strony – tym zmianom w życiu prywatnym towarzyszył jeszcze większy podziw dla umiejętności promotorki, o której wiedziałam, iż przez lata łączyła pracę naukową z wychowaniem trójki dzieci. W moich oczach była kobietą spełnioną – znakomitą literaturoznawczynią, żoną, mamą, miłośniczką zwiedzania miast i wystaw (to także bardzo mnie do niej zbliżało), wreszcie – narciarką! Jej obecność w czasie całej mojej ścieżki akademickiej – studiów, doktoratu, a potem habilitacji – była jak grunt pod nogami. Obdarzała hojnie nie tylko swą szaloną erudycją, ale – co równie ważne – niebywałą psychiczną stabilnością, poczuciem bezpieczeństwa, otwartością, akceptacją i wsparciem. Nie można sobie wymarzyć lepszego zestawu cech, które sprzyjają rozwojowi młodych ludzi. To właśnie one, jak sądzę, stworzyły fenomen dydaktyczny Małgorzaty, który przyciągał do niej młodych ludzi, budował przestrzeń rozwoju, a potem pozwalał na opuszczenie gniazda i wybór własnej drogi.

IWONA KOSOWSKA

Podziękowanie

„Elżbieta Rybicka zauważa, że odpowiedź na pytanie «Kim jestem?» musi prowadzić poprzez wcześniejsze pytania: «Skąd jestem?» i «Gdzie jestem?». Twórczość Julii Hartwig naprowadza na jeszcze jedno – «Gdzie być (już) nie mogę?» – te ostatnie zdania pracy doktorskiej przypominają mi o szczęściu odczuwanym w momencie ukończenia tekstu, wydawałoby się nie-do-ukończenia, i wdzięczności względem mojej Promotorki, bez wsparcia której nie udałoby mi się zrealizować marzenia o ich napisaniu. Małgorzata przyczyniła się do rozpoczęcia moich autobiogeograficznych poszukiwań w traconych – i na chwilę odzyskiwanych – francuskich topografiach, do których próbowałam dotrzeć jako uczestniczka seminaryjnych spotkań wiele lat temu i o których często myślę teraz.

(Nie) mogło być inaczej

Długo sądziłam, że Małgorzata pojawiła się w moim życiu przez przypadek. Z perspektywy czasu stwierdzam jednak, że o przypadku nie może tu być mowy.

Było to w marcu 2008 r. Miałam za sobą studia prawnicze oraz rusycystyczne – tę drugą przygodę kontynuowałam na studiach doktoranckich (odbywających się wówczas pod szyldem Filologicznego Studium Doktoranckiego). Z powodu różnych perturbacji musiałam radykalnie zmienić obszar moich naukowych dociekań. Po poradę, jak przeprowadzić ten proces formalnie, postanowiłam zwrócić się do prof. Małgorzaty Książek-Czermińskiej, kierowniczkii FSD. Sprawdziłam godziny konsultacji i udałam się pod właściwy gabinet.

Kiedy weszłam, ujrzałam profesor zapamiętaną z rozmowy kwalifikacyjnej (długo dyskutowaliśmy o *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* M. Janion). Uśmiechnęła się sympatycznie i zapytała, co mnie sprowadza. Mój monolog o problemach szybko zmienił się w rozmowę o zainteresowaniach i literackich fascynacjach. Małgorzata zadawała konkretne pytania i uważnie słuchała odpowiedzi, a po upływie niespełna godziny zaprosiła mnie na swoje

seminarium. Nieco zaskoczona, ale oczywiście bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy, natychmiast po zakończeniu spotkania zadzwoniłam do przyjaciółki z roku, polonistki. Nie mogła uwierzyć, że „ot, tak, z ulicy” trafiłam do grona seminarzystów prof. Czerwińskiej. Gratulacjom nie było końca. To był pierwszy raz, kiedy poczułam, że spotkał mnie wielki zaszczyt.

Kolejne lata to była ciężka praca. Cóż, moja wiedza polonistyczna odpowiadała wtedy poziomowi starej matury – od stopnia wtajemniczenia moich koleżanek i kolegów z seminarium dzieliły mnie lata świetlne. Nie raz przyszło mi się rumienić, gdy jakiś mój brak został obnażony. Nigdy nie było to jednak przeżycie przykre – podczas naszych spotkań panowała przyjazna i niezwykle motywująca atmosfera.

Wreszcie udało się ustalić temat mojej dysertacji: *Stefan Grabiński i Karol Ludwik Koniński: literackie przyjaźnie Karola Irzykowskiego*. Irzykowskiego i Grabińskiego znałam, Koniński stanowił dla mnie zupełne *novum*. Małgorzata, specjalistka od badania tekstów autobiograficznych, była znakomitą towarzyszką w tej podróży przez teksty i życiorysy. Zawsze obecna, wymagająca, korygowała kreśloną przeze mnie marszrutę i szczerze cieszyła się z moich odkryć. Gwarantowała wolność przy jednoczesnym poczuciu bezpieczeństwa – chyba nie ma lepszych warunków do odważnej eksploracji jakichkolwiek zagadnień.

Jeszcze w czasie pracy nad doktoratem znalazłam zatrudnienie w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku (gdzie pracuję do dziś). Dla animatora kultury kooperacja z ludźmi nauki to codzienność. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy nazwisko Małgorzaty figurujące w moim biogramie ułatwiało te kontakty, działając jak swego rodzaju magiczne zaklęcie...

Gdy w 2011 r. udało mi się zdobyć fundusze z MKiDN na uczczenie 100. rocznicy urodzin Czesława Miłosza, wspólnie (przy wsparciu prof. Kasi Szalewskiej, mojej seminaryjnej koleżanki) zorganizowałyśmy międzynarodową konferencję *Czesława Miłosza „północna strona”*, zwieńczoną publikacją o tym samym tytule. Przy okazji odbyłyśmy z Małgorzatą pierwszą z cyklu wspólnych wycieczek na Żuławy – wówczas inspiracją były poszukiwania śladów Miłosza i potrzeba ich upamiętnienia. Mam przyjemność towarzyszyć Małgorzacie w wyprawach na Żuławy do dziś: odwiedzamy dr. Andrzeja Kasperka, miłośnika, badacza i piewę Żuław, mego seminaryjnego kolegę, a Małgosi ucznia i przyjaciela.

Wkrótce odbędzie się „zjazd” uczniów Małgorzaty, organizowany przy okazji poświęconej jej wystawy. Jest nas łącznie 29 doktorów: wielu znam osobiście, z niektórymi zdarza mi się współpracować, o niektórych tylko słyszałam, a chciałabym to zmienić. Bardzo się cieszę na to spotkanie; myślę o nim jako o świątecznym, rodzinnym wydaniu naszego seminarium.

Fotel, ptasie mleczko i życzliwość

Ogromna życzliwość, niezwykła cierpliwość i autentyczne zainteresowanie drugim człowiekiem to cechy Pani Profesor Małgorzaty Czermińskiej, które z wdzięcznością wspominam po prawie dwudziestu latach od ukończenia studiów. Pamiętam, jak energicznie wkraczała do gabinetu pełnego najpierw magistrantów, a potem doktorantów i już na samym wejściu rozświeblała go swoim uśmiechem i energią. Siadała w fotelu, przegryzała ptasie mleczko, a następnie z wielkim skupieniem i uwagą wysłuchiwała fragmentów prac, notując przy tym na kartce wskazówki dla występującego. Ze zdumiewającą wnikliwością i ogromną wrażliwością analizowała kolejne akapity niedoskonałych jeszcze prac. Dodawała nam otuchy, inspirowała i doceniała każdy wysiłek włożony w walkę z oporną materią słowa. Traktowała nas przy tym zawsze jak partnerów w rozmowie, zachęcała do dyskusji i komentowania nawzajem swoich wystąpień. Trudne to było zadanie – omawiać cudze teksty, szczególnie jeśli dotyczyły poezji, gdy samemu zajmowało się akurat prozą. Gdy wymawialiśmy się, tłumacząc, że nie czujemy się dość kompetentni, Pani Profesor z szelmowskim uśmiechem odpowiadała: „Proszę mi tu

nie mówić, że jesteście specjalistami tylko od przednich odnóży pająka”. Przez te wszystkie długie lata, w trakcie których powstawała moja rozprawa doktorska, Pani Profesor zawsze dodawała mi otuchy i wspierała swoją wiedzą. Jestem Jej bardzo wdzięczna za tę cierpliwość do mnie i cieszę się ogromnie, że mogłam stać się częścią Jej naukowego środowiska.

ANDRZEJ KASPEREK

Kilka słów o naszej czułej opiekunce

W opowiadaniu *Święty Michał miał koguta* opisuję strajk studencki z jesieni 1981 r. Następnego dnia po jego zakończeniu rozpoczął się stan wojenny. Grupa studentów Uniwersytetu Gdańskiego zdecydowała się wówczas na wyruszenie z Humany (tak nazywaliśmy Wydział Humanistyczny UG) do Stoczni Gdańskiej, żeby strajkować razem z robotnikami. Oto cytat z mojego opowiadania: „Trzeba było iść na przystanek. I wtedy nastąpiła scena jak z Grottgera, tyle że trochę *à rebours*: doktor Cz., poszła z nami i próbowała nas odwozić od tej decyzji, przekonując, że tu na uniwersytecie jest nasze miejsce. A potem niczym w *Pożegnaniu powstańca* przeżegnała nas. Zналиśmy ją z seminarium i wiedzieliśmy, że to matczyna troska nią powoduje, ale wiedzieliśmy też, że inaczej zrobić nie możemy. Tak, czuliśmy, jakby ten tramwaj uwoził nas na front, a koledzy chyba myśleli podobnie, bo wciskali nam do kieszeni fajki”.

Doktor Czermińską znałem od lat z seminarium prof. Marii Janion. Z wielką czułością opiekowała się naszą Mistrzynią, ale także prowadziła z nami zajęcia, miała wykłady... Kiedy po latach,

chyba na początku dziewiątej dekady XX w. pomyślałem o zrobieniu doktoratu, było dla mnie oczywiste, że muszę się zwrócić do Niej. Musiałem jednak rychło porzucić swe plany, bo rzeczywistość skrzeczała i trzeba było zarabiać na chleb... Jednak do pomysłu powróciłem w 2007 r. Przyszedłem do prof. Książek-Czermińskiej z planem napisania dysertacji o związkach piosenek Jacka Kaczmarskiego z malarstwem. Zaczynałem nieoficjalnie jako wolny słuchacz. Mój pierwszy tekst był poświęcony piosence *Encore jeszcze raz* zainspirowanej obrazem rosyjskiego malarza Pawła Fiedotowa. Sformułowaliśmy tytuł pracy i po latach na stronie Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego ogłoszono, że: „dnia 14 lipca 2016 roku Andrzej Kasperek na podstawie przedstawionej rozprawy doktorskiej pod tytułem: *Sztuka ekfrazy w twórczości poetyckiej Jacka Kaczmarskiego* uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa”.

Czas seminarium doktoranckiego, a szczególnie zajęcia z moją promotorką, wspominam bardzo miło. Pisanie się przedłużało, nieraz trudno było pogodzić moją pracę nauczycielską i literacką z pracą naukową, ale prof. M. Czermińska nigdy mnie (ani nikogo z seminarzystów) nie poganiała, nigdy nie podnosiła głosu, zawsze kulturalna, świetnie przygotowana, dobrze zorientowana w sprawach osobistych swych uczniów. Świadomie używam tego słowa, bo chociaż byliśmy wszyscy dorośli, a nawet dojrzali (sam zaczynałem w wieku prawie 50 lat), to przecież możemy się uważać za uczniów Małgorzaty. Tak, od lat jesteśmy po imieniu. Małgosia miała zwyczaj, żeby „przechodzić na ty” po obronie doktoratu. A że moja się odwlekała, to pewnie uznała, że nie ma co dłużej czekać... Z jej seminarium chciałbym wspomnieć jeszcze zwyczaj, że ostatnie zajęcia w semestrze odbywały się w jakiejś sopockiej

kawiarni, najczęściej była to ta w Dworku Sierakowskich. Tam, przy kawie i ciastkach odbywały się nasze dysputy. Odbierałem to jako nawiązanie do przedwojennych tradycji spotkań, gdy „pachnący kawą lokal stanowił istotny element życia naukowego”.

W Dworku Sierakowskich spotykaliśmy się często na (nieodżałowanych) TeKach refleksji, czyli spotkaniach z ludźmi nauki i kultury (w których uczestniczyli m.in. Adam Zagajewski, Tomasz Venclova, prof. Daniel Beauvois i wielu, wielu innych) organizowanych przez mecenasa Tomasza Kopoczyńskiego. Małgosia prowadziła tam w 2017 r. cykl „Ekfrazza, czyli namiętność opisywania obrazów”, gdzie jako wykładowcy wystąpili: Adam Dziadek, Roma Sendyka, Andrzej Skrendo i niżej podpisany.

Ale wcześniej byłem współorganizatorem sesji naukowej „Miłosz na Żuławach”, a później współredaktorem tomu *Miłosz na Żuławach. Epizod z biografii poety* (2013 r.). Pamiętam, jak w czasie przygotowań do sesji, podczas wyjazdu do Drewnicy (gdzie rodzina poety zamieszkała w 1945 r.) Małgosia nie darowała sobie i skorzystała z okazji, żeby wykąpać się w Szkarpiawie. Z prof. Feliksem Tomaszewskim siedzieliśmy na brzegu, podziwialiśmy „białoskrzydłą pławaczkę” i było nam trochę głupio. Później, gdy widziałem Małgosię walczącą z falą na jeziorze Hołny w Krasnogrudzie, już wiedziałem, że nie przejdzie spokojnie koło rzeki, jeziora czy morza. To były zawsze bardzo przyjemne chwile spotkań – w moim domu na Żuławach, na koncertach, na wystawie roślin czy podczas wspólnej wędrówki po Suwalszczyźnie...

Podziwiam Małgosię za jej niespożytą witalność, za wciąż dobrą kondycję, ciekawość świata i ludzi, apetyt na bywanie na wystawach, premierach, spotkaniach autorskich. I jestem dumny, że nazywa mnie swym przyjacielem. Adam Mickiewicz napisał

w czasach kowieńskich: „jedyną prac szkolnych nagrodą jest pożytek i miłość uczniów”. Jako nauczyciel zawsze o tym pamiętałem i doceniałem wagę tego stwierdzenia. I dziś mogę śmiało powiedzieć: KOCHAM CIĘ, PANI PROFESOR!

BARBARA FRIDE

Góra ze dwojej złożona natury

Pod skrzydłami Małgorzaty każdy z nas – „jej ludzi” (jak czasem o nas mówi) czuł się pewnie i bezpiecznie. Przez lata studiów była dla swoich studentów i doktorantów tym, kim w górach dla nieodświadczonego turysty jest przewodnik, ale na żaden szczyt nie wchodziła za nas, dając nam poczucie, że choć wszystko zdobywamy pod Jej czujnym okiem, to jednak – sami. Dla mnie Małgorzata jest nie tylko Promotorką, ale i osobą, z którą współdziałę górskie pasje – i również w tym sensie stanowi dla mnie inspirację. Jedną z jej najpiękniejszych opowieści jest ta o Matterhornie: wymarzoną, zapisaną w wyobraźni dzięki setkom obejrzanych fotografii, podobnym do naszego – wielokrotnie powiększonego – Mnicha.

Na spełnienie marzenia o tym, aby na własne oczy zobaczyć Matterhorn, czekałam ze trzydzieści lat – a spełnianiu towarzyszyło dużo niepewności i zaskoczeń.

Zazwyczaj jeździliśmy na narty do Austrii, tym razem jednak wybraliśmy się do Włoch. Wiedziałam, że od włoskiej strony Matterhorn nie tylko inaczej wygląda, ale też inaczej się nazywa. Do

miejsca, w którym nocowaliśmy, przyjechaliśmy już po zmierzchu i gdy wyszliśmy na krótki spacer, na tablicy informacyjnej zobaczyłam odwzorowany dziwny kształt z podpisem „Monte Cervino”. Było już jednak ciemno i samej góry nie było widać, ale gdy rano wybiegłam z aparatem fotograficznym na zewnątrz, w oddali zobaczyłam... kształt z tej tablicy. Przysadzisty, z wierzchołkiem przypominającym zaciśniętą pięść – po prostu Monte Cervino, a nie Matterhorn. Wyglądał, jakby pokazywał mi figę.

Zrozumiałam, że aby zobaczyć Matterhorn taki, jaki sobie wymarzyłam, musimy przejechać na stronę szwajcarską, spojrzeć z innej perspektywy i z dystansu. Po kilku dniach, gdy już oswoiliśmy się z wysokością, wyruszyliśmy zobaczyć Górę. Była piękna pogoda, choć momentami nadciągały chmury, zasłaniając widok. Wjechaliśmy wagonikiem na granicę włosko-szwajcarską, potem zjechaliśmy w dół aż do Zermatt, ale stamtąd, wśród ulic i zabudowań, znów nic nie było widać. Autobusem dojechaliśmy do stacji kolejki zębatej, która miała przewieźć nas do Gornergrat. Wsiadliśmy do wagonika i niemal natychmiast wjechaliśmy... w las.

I gdy tak stałam z nosem przyklejonym do szyby, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę, on nagle się pojawił, wyskoczył nieoczekiwanie ponad granicę lasu. Ścisnęło mnie w gardle, bo zobaczyłam, że to jest ten Matterhorn, o którym marzyłam: smukły, strzelisty, taki jak na zdjęciach, stoi jak podany mi na dłoni. Wiedziałam, że wreszcie go mam – szczęście bez granic!

Z górnej stacji kolejki podjechaliśmy jeszcze wyciągiem, docierając najwyżej, jak się dało – a potem tylko nietrudna jazda na nartach w dół.

Największą niespodzianką była dla mnie tajemnicza dwoistość Matterhornu, który dla Włochów ma nie tylko inną nazwę, ale też inny kształt, w niczym nie przypominając słynnej piramidy ze zdjęć.

Ja też chciałabym zobaczyć kiedyś Matterhorn, podejść najbliżej, jak to tylko możliwe. A po powrocie, jak to już mamy w zwyczaju – opowiedzieć Ci o nim, Małgorzato.



Matterhorn od strony włoskiej,
czyli Monte Cervino (fot. M. Książek-Czermińska)

Źródło: archiwum prywatne.

Prof. Małgorzata Książek-Czermińska
z drogim jej Matterhornem (fot. J. Kopec)

Źródło: archiwum prywatne.



Uczestniczki i uczestnicy wystawy

w chronologicznym porządku obron doktorskich

Promotorka

Małgorzata Książek-Czermińska (1970) *Czas w powieściach*

Parnickiego, promotorka Maria Janion

Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim

Środowisko

1. **Jolanta Szulkowska** (1997) *Ostatnia prowokacja Irzykowskiego. Rzecz o dziennikach pisarza*
Po doktoracie wykładowczyni na Uniwersytecie Trzeciego Wieku
2. **Zbigniew Kaźmierczyk** (1998) *Zapis doświadczenia gnostyckiego we wczesnej fazie twórczości Czesława Miłosza*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim

3. **Ewa Szczepkowska** (1998) *Opis w prozie Włodzimierza Odojewskiego*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie
Warmińsko-Mazurskim
4. **Jean Ward** (1999) *T.S. Eliot w oczach trzech polskich pisarzy*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie
Gdańskim
5. **Maciej Michalski** (1999) *Literatura jako sposób filozofowania*
(*wybrane zjawiska polskiej prozy XX wieku*)
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie
Gdańskim
6. **Aleksandra Ubertowska** (1999) *Tadeusz Różewicz a literatura
niemiecka. Strategie intertekstualności*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie
Gdańskim
7. **Arkadiusz Drewa** (2000) *Powieści S.I. Witkiewicza wobec
psychoanalizy*
Po doktoracie nauczyciel w liceum
8. **Tadeusz Sucharski** (2000) *Dostojewski Herlinga-Grudzińskiego*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna w Akademii
Pomorskiej w Słupsku
9. **Bernadetta Żynis** (2001) *Koniec świata raz jeszcze.*
O katastrofizmie w prozie Tadeusza Konwickiego
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna w Akademii
Pomorskiej w Słupsku
10. **Artur Pruszyński** (2001) *Gry intersemiotyczne w dziele Stefana
Themersona*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna w Akademii
Pomorskiej w Słupsku, następnie nauczyciel w liceum

11. **Piotr Millati** (2001) *Witold Gombrowicz jako krytyk sztuki*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim
12. **Tomasz Tomasik** (2001) *Antropologiczne i teologiczne aspekty twórczości poetyckiej Janusza Stanisława Pasierba*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna w Akademii Pomorskiej w Słupsku
13. **Joanna Cieplińska** (2001) *Autokreacja pisarza. Dwa modele stylizacji biograficznych: Jerzy Andrzejewski i Tadeusz Konwicki*
Po doktoracie współpraca przy produkcji filmów dokumentalnych i fabularnych
14. **Bogna Choińska** (2005) *Kryzys kultury i wartość sztuki w powojennej eseistyce polskiej (na wybranych przykładach)*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna w Akademii Pomorskiej w Słupsku
15. **Dariusz Szczukowski** (2005) *Tadeusz Różewicz wobec „niewyraźnego”*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim
16. **Bartosz Dąbrowski** (2005) *Literackie inspiracje i oddziaływania twórczości Karola Szymanowskiego*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim
17. **Agnieszka Tomasik** (2006) *(Nie)napisane arcydzieło. Znaczenie „Dzienników” w twórczości Andrzeja Kijowskiego*
Po doktoracie dyrektorka zespołu szkół, wykładowczyni w Wyższej Szkole Bankowej, liderka gdańskich projektów edukacyjnych

18. **Marcin Całbecki** (2006) *Fenomen lęku w poezji Jerzego Lieberta, Władysława Sebyły i Aleksandra Rymkiewicza*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim
19. **Grzegorz Czerwiński** (2007) *Przestrzeń artystyczna w prozie Włodzimierza Odojewskiego*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie w Białymstoku
20. **Magdalena Horodecka** (2007) *Sedno skryte pod powierzchnią. Strategie narracyjne w pisarstwie Ryszarda Kapuścińskiego*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim
21. **Joanna Farysej** (2009) *Kategoria spotkania w poezji Ewy Lipskiej*
Po doktoracie praca na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, kierowniczka Sekcji Zarządzania Projektem Uczelnie Badawcze
22. **Eugeniusz Sobol** (2009) *Jarosław Iwaszkiewicz i literatura rosyjska. Rekonesans*
Po doktoracie krytyk literacki
23. **Katarzyna Szalewska** (2010) *Pasaż tekstowy – próba charakterystyki gatunku*
Po doktoracie praca naukowo-dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim
24. **Iwona Kosowska** (2014) *Francja i kultura francuska w twórczości Julii Hartwig*
Po doktoracie nauczycielka w liceum

25. **Katarzyna Banucha** (2015) *Stefan Grabiński i Karol Ludwik Koniński: literackie przyjaźnie Karola Irzykowskiego*
Po doktoracie kierowniczką Działu Regionalnego w Nadbałtyckim Centrum Kultury
26. **Joanna Dąbrowska-Samaszko** (2016) *Krytyka literacka i eseistyka Stanisława Barańczaka*
Po doktoracie nauczycielka w liceum
27. **Andrzej Kasperek** (2016) *Sztuka ekfrazy w twórczości poetyckiej Jacka Kaczmarskiego*
Po doktoracie nauczyciel w liceum, pisarz, redaktor kwartalnika „Prowincja”
28. **Marcin Romanowski** (2018) *Biograficzne punctum. O relacji między biografem a bohaterem na przykładzie wybranych prac Jerzego Ficowskiego i Joanny Olczak-Ronikier*
Po doktoracie redaktor wydawniczy
29. **Barbara Fride** (2018) *Jana Józefa Szczepańskiego spotkania z Innym*
Po doktoracie nauczycielka języka polskiego jako obcego

ISBN 978-83-8206-543-5

*Jolanta Szulkowska
Zbigniew Kaźmierczyk
Ewa Szczepkowska
Jean Ward
Maciej Michalski
Aleksandra Ubertowska
Arkadiusz Drewa
Tadeusz Sucharski
Bernadetta Żynis
Artur Pruszyński*

*Piotr Millati
Tomasz Tomasik
Joanna Cieplińska
Bogna Choińska
Dariusz Szczukowski
Bartosz Dąbrowski
Agnieszka Tomasik
Marcin Całbecki
Grzegorz Czerwiński
Magdalena Horodecka*

*Joanna Farysej
Eugeniusz Sobol
Katarzyna Szalewska
Iwona Kosowska
Katarzyna Banucha
Joanna Dąbrowska-Samaszko
Andrzej Kasperek
Marcin Romanowski
Barbara Fride*